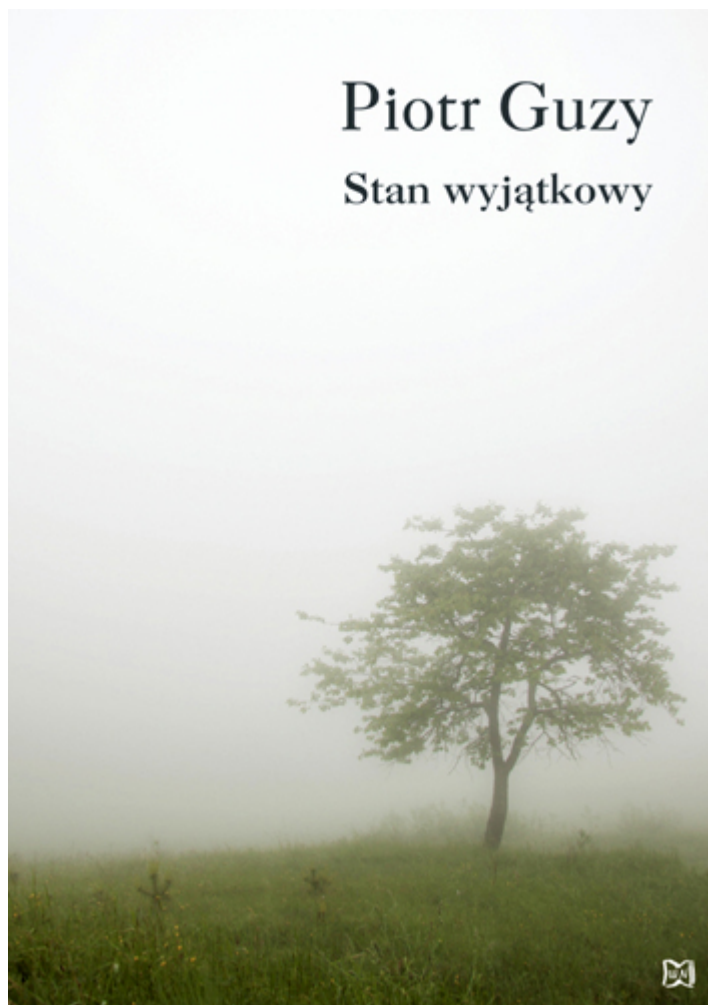


Upiorne echa przeszłości - „Stan wyjątkowy” Piotra Guzego

Marcelina Janisz

W 2015 roku nakładem opolskiego wydawnictwa „Nowik” zostały wydane trzy książki Piotra Guzego: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, *Krótki żywot bohatera pozytywnego* oraz *Stan wyjątkowy*. Autor w wieku 93 lat postanowił jeszcze raz przypomnieć o swojej prozie w Polsce, wznawiając edycję swoich utworów w jednym wydawnictwie, tworząc w ten sposób zamkniętą całość.



Rodzinne strony Piotra Guzego to Zawadzkie oraz Tarnowskie Góry. Życiorys pisarza naznaczony jest wojennymi doświadczeniami, jako żołnierz walczył w Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Wraz z rodziną powrócił do Polski w 1949, podjął pracę jako dziennikarz w „Gazecie Poznańskiej” i „Tygodniku Zachodnim”. W połowie lat 50. XX wieku. opublikował w kraju cztery powieści sensacyjne, szpiegowskie: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956) i *Wenus z brązu* (1956). Rok 1957 stał się kolejnym punktem zwrotnym w życiu pisarza. Wówczas zdecydował się przedostać do Anglii.

Pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Współpracował także z pismami „Kultura” i „Wiadomości”, w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje.

Na emigracji ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyd. Instytut Literacki, 1966) oraz *Stan wyjątkowy* (wyd. Instytut Literacki, 1968), które zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne[1]. Za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury” (w 1967 roku), zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości”[2]. Jeszcze dwukrotnie - w 1972 i 1973 roku - był nagradzany przez londyńskie pismo za utwory drukowane na jego łamach.

W 1977 roku Piotr Guzy wyjechał do Hiszpanii, gdzie obecnie mieszka w miasteczku Daimuz pod Walencją. Będąc już na emeryturze, poświęcił się całkowicie pisarstwu, publikując trzy kolejne powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydana w fragmentach w 1983 roku przez Oficynę WE); *Requiem dla pani Tosi* (wyd. Aneks, 1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, 1994). kraju jego opowiadania ukazały się na łamach „Zeszytów Literackich” (*Będziesz miłował kata swego* 1984, nr 7; *Że ona jest, że w ogóle jest*, 1999, nr 67; *Wstyd*, 2006, nr 94; *Odwiedziny u duchów*, 2007, nr 97; *Ostatnia posługa*, 2009, nr 107); „Odry” (*Biedna Lilo*, 2012, nr 10); „Śląska” (*Frieda*, 2013, nr 7/8) oraz „Frazy” (*Mała Nusia z misiem*, 2013, nr 4).

Powieść *Stan wyjątkowy* pierwotnie była wydana w 1968 roku przez Instytut Literacki w serii - Biblioteka „Kultury” jako tom 159. Została ona uhonorowana przez londyńskie „Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 roku. Zdaniem autora jest to jego najlepsza powieść, która nie doczekała się szczegółowych omówień i recenzji.

Drugie wydanie *Stanu wyjątkowego* Piotra Guzego to szansa na ponowne odczytanie powieści przez pryzmat współczesnego odbiorcy. Stanem wyjątkowym staje się polska historia, w którą uwikłane są ludzkie losy. To stan zagrożenia, niebezpieczeństwa, dominacji strachu, ale i wewnętrznego labiryntu wypełnionego głosami przeszłości:

tak to się powtarza w tym kraju z jakąś piekielną regularnością z pokolenia na

pokolenie i każde pokolenie po kolei łudzi się, że jego cierpień starczy już na wszystkie czasy i nigdy więcej, ale temu nigdy nie ma końca, zawsze żyjemy w stanie wyjątkowym, ledwie jedne rany się zagoją, ledwie człowiek trochę odzipnie, już jakaś nowa zawierucha (s.9).

Powieść *Stan wyjątkowy* składa się z czterech, integralnych segmentów, w każdym z nich czytelnik poznaje indywidualną, osobistą historię członka rodziny Niesztorów. Pierwsza część, ukazuje historię Jadwigi Niesztorowej, matki i seniorki rodu, która mieszka wraz z córką, wynajmując pokoje młodym kobietom. Podczas codziennych, rutynowych czynności, rozmów, kobieta wspomina przeszłość:

duchy moich umarłych nie opuszczają mnie nigdy, trwam w świecie umarłych i w świecie żywych, ani tu, ani tam całkowicie, rozerwana, skłócona ze sobą, bez przerwy grzebię w pamięci jak w kupie rozrzuconych klocków, z których chciałoby się sklecić logiczną całość, lecz wszystko się ciągle na nowo rozsypuje (s.6).

Jej mąż - Stefan oraz synowie zginęli rozstrzelani przez gestapo. Obrazy wojny przeplatają się z jej intymną historią - śmiercią ojca zastrzelonego i powieszzonego przez Ukraińców, zdradą męża, fascynacją cielesnością, tęsknotą za synem Jurkiem, który walczył w Armii Krajowej, a teraz poszukiwany jest przez Urząd Bezpieczeństwa. Opisywane wydarzenia mają miejsce w 1947 roku, kiedy to ustrój komunistyczny powoli zaczynał się formować w Polsce.

Akcja drugiej części została osadzona w 1945 roku. Roman Niesztor, były żołnierz walczący pod dowództwem generała Maczka, próbuje odnaleźć swoją żonę Aleksandrę w jednym z niemieckich obozów. Podczas swoich poszukiwań obserwuje Niemców, nie potrafi im wybaczyć, szuka zemsty. Jego myśli podążają ku wspólnej przeszłości, retrospekcje ujawniają dychotomiczny niejako stosunek do żony, którą na równi darzy zarówno miłością jak i nienawiścią. Źródło takiej postawy wobec Aleksandry tkwi w jej niewierności, ucieczkach i powrotach, a przede wszystkim w negatywnym odniesieniu kobiety do macierzyństwa. Żona próbowała za wszelką cenę poronić, aby nie obdarzyć męża potomkiem. Jej stosunek do dziecka nie zmienił się nawet po porodzie, czego nie mógł zrozumieć i wybaczyć główny bohater.

Trzecia część usytuowana jest w 1957 roku, w okresie amnestii politycznych po odwilży październikowej. Z więzienia po 11 latach wychodzi Jurek, który odwiedza swojego brata Romana oraz bratanice – Joasię i Wandę i siostrę Helenę. Jego historia tworzy kolejną część dramatycznej układanki. Uznany za wroga przez władze PRL, były żołnierz AK, powraca do domu na Wigilię. Przed jego oczami stają znowu obrazy zamordowanego przez gestapo ojca i braci. Przeszłość wywołuje w nim wyrzuty sumienia. Bohater czuje się winny śmierci bliskich, swoją nieostrożnością i działalnością dywersyjną, sprowadza na rodzinę niebezpieczeństwo. Kolejną zadrą z przeszłości Jurka jest romans i zdrada ojca. Młody wówczas bohater nie potrafi pogodzić się z tą sytuacją, staje jednoznacznie po stronie skrzywdzonej matki. Postanawia sam rozmówić się z kochanką ojca. Podczas spotkania dochodzi do ich zbliżenia, mimowolnym świadkiem staje się ojciec Jurka. To wydarzenie kładzie się cieniem na relacjach syna z ojcem.

Bohaterką ostatniej części powieści Guzego jest Wanda Niesztor, córka Romana, która przybywa na proces hitlerowskiego oprawcy Wieshoffa, eksperymentującego na więźniach w obozie koncentracyjnym. Dziewczyna dowiaduje się, że zbrodniarz jest jej biologicznym ojcem. Świadomość, że jest owocem okrutnego związku, w którym matka była ofiarą, nie daje jej spokoju. Pragnie poznać swoją prawdziwą tożsamość. Podczas spaceru po niemieckim mieście budzą się w niej koszmary związane z obozem koncentracyjnym, w którym przebywała jej matka. Nie może pamiętać tych zdarzeń, ale ich intensywność i emocjonalność pokazują, że matka oprócz życia przekazała jej także strach, ból, dziedzictwo dziecka obozów. Jej opowieść dopełnia historię losów Aleksandry Niesztor, żony Romana, który zaopiekował się Wandą, wracając z nią do Polski.

Powieść Piotra Guzego obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jęczącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów – matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przetrwać, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i terażniejszość każdej z postaci. Sposób prowadzenia narracji ujawnia głębokie rysy

psychologiczne, nagromadzenie myśli, nieskładnych, wpływających lawinowo, łączących przeszłość z chwilą obecną, a także nieustannie powtarzanie zdań, dają poczucie ogromnej rzeczywistości. Autor uzewnętrznia swoje postacie, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia się ze złem czy to pod postacią wojny, gestapo, śmierci, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. Najbardziej dramatyczną postacią wydaje się być Jurek, w okresie wojny bohater, a przez władze PRL uznany za wroga i zdrajcę.

W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony pokolenia rodziny Niesztorów. Powtarzające się jak mantra zdania (np. *„A jakież to prawo ty sobie usurpujesz, żeby własnego ojca sadzić?”*; *„Twoja matka potrafiła mi przebaczyć, a ty nie potrafisz?”*; *„Żebyś wiedział, powiedziała, jakich ja rzeczy nie robiłam, żeby się tego dziecka, Ukarzę cię za to, wyrodna matko, ty!”*), pojawiające się nagle, zaburzające tok fabularny brzmią w powieści jak wyrzut sumienia tych, którzy zginęli, odeszli. Znamienne daty 1 listopada, 3 listopada, 24 grudnia oraz 23 czerwca mają wymiar nie tylko symboliczny, nawiązujący do listopadowego święta zmarłych, Wigilii czy dnia ojca lecz każda z tych dat rodzi dodatkowy kontekst. Szczególnie listopad ewokuje wspomnienia bliskich zmarłych, tradycja wigilijnej wieczerzy również nawiązuje do nostalgicznej zadumy i tęsknoty za nieżyjącymi krewnymi. Dzień ojca przypadający 23 czerwca natomiast obrazuje trudne relacje między dzieckiem a ojcem. Portret rodzica jest pokryty grubymi i głębokimi rysami w postaci małżeńskiej zdrady, rywalizacji z synem, okłamywania najbliższych osób. W przypadku Wandy - ojcem okazuje się być potwór, skazujący tysiące ludzi na śmierć w obozie koncentracyjnym.

Zło w powieści *Stan wyjątkowy* przybiera różne oblicza, kryje się w słowach bohaterów, ich zapętlonych myślach. Nie można go pogrzebać wraz z końcem wojny, mrok stalinizmu spowija Polskę:

człowiek stracił zaufanie do świata, do siebie, drugiego człowieka, zresztą co to jest za pokój? ludzie boją się jak za okupacji, nawet gorzej, wtedy się wiedziało, kto wróg i dlaczego, a dzisiaj? mówią, że Polacy, a zachowują się jak najwięksi wrogowie”(s.17).

Wojna rozkłada w człowieku to, co ludzkie – Roman, były żołnierz snuje na jawie koszmarne wizje zagłady Niemców oraz wcielenia w życie kodeksu Hammurabiego. Stany wyjątkowe napędzają machinę zła, strachu. Czy wiara lub Bóg mogą pomóc zrozumieć wojenne piekło, tortury, obozy? Bohaterowie powieści Guzego bezradnie pytają Boga o sens cierpienia, wojny, zagłady. Nie znajdują odpowiedzi, ponieważ słowa tracą znaczenie w obliczu piekła, obumierają, rozsypują się w pył korpusy moralne, kategorie dobra i zła – pozostaje goły, mroczny instynkt. Wybory bohaterów zdają się mieć zwielokrotnione konsekwencje, które

wloką się przez całe życie, rozprzestrzeniają się jak kręgi na wodzie, coraz większe, coraz więcej zgarniające ludzi, których los został nieopatrznie wprzęgnięty w łańcuch przyczyn i skutków, z którymi nie mieli nic wspólnego (s.127).

Powieść zdaje się składać z fragmentarycznych obrazów, tkwiących głęboko w pamięci. Postacie stworzone przez Guzego żyją zawieszona w dwóch światach – przeszłości i teraźniejszości. Na ich portrety, ukazywane jakby przez mgłę, splatają się wspomnienia, koszmary, wyobrażone, alternatywne zdarzenia, domysły. Pomimo nakładania się niektórych obrazów i wydarzeń, obserwowanych z perspektywy kilku bohaterów, nie poznajemy szczegółowo losów rodziny Niesztorów. Autor nie stosuje prostych konstrukcji zdaniowych, przeplata narrację, wydarzenia, odwzorowując mętlik panujący w ludzkiej psychice. W umyśle zderzają się i polemizują różne głosy, należące do sumienia, wewnętrznego „ja” czy wyobrażonego obserwatora. Mowa wewnętrzna, monologi, techniki strumienia świadomości, wskazują na narrację personalną, bliską konstrukcji powieści psychologicznej.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, płynąc w krwi i zakotwicząc się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Autor akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest trucizną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna

czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Postacie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Proza Piotra Guzego w warstwie narracyjnej przypomina miejscami *Bramy raj* Jerzego Andrzejewskiego.

Stan wyjątkowy Piotra Guzego był mocnym i stanowczym głosem, traktującym o polskiej przeszłości i współczesności PRL-u, tematach tabu (choćby o polskim antysemityzmie podczas wojny czy w czasach komunizmu), działaniach UB i inwigilacji polskich obywateli. Środowisko emigracyjne doceniło autora za oryginalność, zaskakującą autentyczność, jak twierdził jeden z członków jury, wybierający najlepszą książkę roku 1968 na emigracji – Juliusz Sakowski:

Martyrologia polska ukazana jest tu w sposób odmienny od wszystkich znanych nam w literaturze (...). Tyle jest ksiązek o rzeczywistości wojennej i powojennej, o Polakach i kleszczach czy to bezpieki czy gestapo, a tu po raz pierwszy widzimy tę upiorną rzeczywistość w innym przekroju i innym napięciu, tętniącą nieznanym dotąd rytmem („Wiadomości” 1969, nr 25, s. 2.).

Czy również dzisiaj autor będzie mógł zachwycić czytelnika tak jak prawie pół wieku temu?

Atutem *Stanu wyjątkowego* jest jego forma, psychologiczne fascynacje pamięcią, przeszłością, a także pogłębione analizy funkcjonowania zła obecnego w rzeczywistości XX wieku. Być może wszystko już zostało opisane, przetrawione, a wszelkie zbrodnie wojenne i stalinowskie ujrzały światło dzienne. Nie sposób jednak tych osobistych historii wyprzeć z pamięci. Mroczne czasy wracają niczym bumerang i odzywają się w umysłach pojedynczych jednostek – świadków i uczestników wplatanych w historię. Guzy oddaje głos swoim postaciom, obserwatorom, pozostawiając ich samym sobie. Czytelnik, tą polifoniczność labiryntów myśli, musi rozszyfrować sam.

Piotr Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. II, Opole, „Nowik” 2015.

[1] Jerzy Giedroyc uznał powieść *Krótki żywot bohatera pozytywnego* za „rzecz o

wielkiej wartości”, wydając ją w Bibliotece ”Kultury”. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 197

[2] Powieść *Stan wyjątkowy* została uhonorowana przez londyńskie ”Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 r.

Literackie światy Piotra Guzego

Marcelina Janisz

W 2015 roku nakładem opolskiego wydawnictwa „Nowik” zostały wydane trzy książki Piotra Guzego: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, *Krótki żywot bohatera pozytywnego* oraz *Stan wyjątkowy*, a w 2016 wznowiono powieści *Zwidy na wysokościach* oraz *Requiem dla pani Tosi*. Autor w wieku 94 lat postanowił jeszcze raz przypomnieć o swojej prozie w Polsce, wznawiając edycję swoich utworów w jednym wydawnictwie, tworząc w ten sposób zamkniętą całość. Warto w tym kontekście przypomnieć jego twórczość prozatorską, która nie doczekała się szerszych i całościowych badań oraz opracowań.

Proza Guzego dojrzewała i przekształcała się wraz z rzeczywistością, stawała się wielowymiarowa i nieprzeciętna. Problematyka utworów pisarza wyrasta częściowo z jego biografii - doświadczeń wojennych i życia w Polsce w okresie stalinowskim. Jednak to perspektywa emigranta stała się przełomowa w pisarstwie Guzego, owocując niezależnością sądów i pogłębieniem warstwy refleksyjnej. Pisarz stawia gorzkie diagnozy człowieka i zniewolonej ideologicznie ojczyzny.

Piotr Guzy urodził się 15 maja 1922 roku w miejscowości Zawadzkie na Śląsku Opolskim. Jego ojciec Juliusz Guzy pracował jako urzędnik pocztowy. Przyszły pisarz uczył się w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Księcia Jana Opolskiego oraz w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach. Podczas II wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do wojska polskiego, formowanego przez

gen. Władysława Sikorskiego. Po kapitulacji Francji latem 1940 roku znalazł się w Anglii, gdzie dołączył do tworzonej tam polskiej Brygady Panczernej gen. Stanisława Maczka. Służył w Pułku Lekkiej Artylerii Przeciwlotniczej, stacjonującej w Szkocji. W 1944 roku został poważnie ranny w walkach pod Bredą w Holandii. Po rekonwalescencji w angielskim szpitalu postanowił studiować ekonomię oraz nauki polityczne i w 1946 rozpoczął naukę na Uniwersytecie Londyńskim. W Anglii ożenił się z Ishbel Frances Reynolds. W 1949 roku postanowił powrócić do Polski, w rodzinne strony, do Tarnowskich Gór. Pracował w spółdzielni spożywców i kontynuował studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując stopień magistra w zakresie nauk ekonomiczno-politycznych.

W 1952 roku zadebiutował opowiadaniem *Jędraszkowie*, które opublikowane zostało w piśmie „Nowy Świat”. Współpracował także z „Gazetą Poznańską” i „Tygodnikiem Zachodnim”, w którym prowadził przegląd niektórych periodyków angielskich i amerykańskich pod wspólnym tytułem *Na Zachodzie*. W połowie lat 50. XX wieku opublikował w kraju cztery powieści o tematyce kryminalnej, szpiegowskiej i sensacyjnej: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956)[1] i *Wenus z brązu* (1956). W tym czasie dojrzała w nim decyzja o ponownej emigracji. W roku 1957 zdołał przedostać się z rodziną przez Berlin do Anglii, gdzie zamieszkał w Leicester. Początkowo pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC w Reading, w hrabstwie Berkshire. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Podjął także współpracę z pismami „Kultura” i „Wiadomości”, w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje. Poza krajem ukazały się jego najbardziej znane powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (1966) oraz *Stan wyjątkowy* (1968). Oba utwory zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne - za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury”, zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości”. Jeszcze dwukrotnie - w 1972 i 1973 roku - był nagradzany przez londyńskie pismo za utwory drukowane na jego łamach.

Piotr Guzy

**Odwiedziny u duchów
i inne opowiadania**





W 1977 roku Guzy wyjechał do Hiszpanii. Napisał i opublikował jeszcze trzy powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydaną we fragmentach w 1983 roku); *Requiem dla pani Tosi* (1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (1994). Obecnie mieszka w Daimuz i nadal zajmuje się literaturą oraz pisarstwem. W kraju jego opowiadania ukazały się na łamach „Zeszytów Literackich”. W wywiadzie *Musiąłem wyjąć z szafy trupa i go pogrzebać* z 2000 roku, który ukazał się w miesięczniku „Śląsk” (2000, nr 2), pisarz wspominał o swoich dalszych planach literackich:

W jednym z ostatnich numerów „Zeszytów Literackich” opublikowałem fragment jednego z opowiadań, nad którym teraz pracuję. W poprzednich książkach musiałem z siebie wyrzucić okropności powojennych doświadczeń z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, opowiedzieć o swoich odczuciach. Musiałem wreszcie wyjąć z szafy tego trupa i ostatecznie go pogrzebać [...], na szczęście te opowiadania dotyczą innego świata przeżyć.

Gorącym orędownikiem ponownego odkrycia Piotra Guzego i odczytania na nowo jego prozy, jest Florian Śmieja, który pragnie znaleźć dla niego godne miejsce w historii literatury polskiej. Jego twórczość już wcześniej zwróciła uwagę znawców literatury emigracyjnej – Marii Danilewicz Zielińskiej, która tak charakteryzowała dwie emigracyjne powieści pisarza:

Obie powieści Guzego dopełniają się i nieważna jest w nich fabuła, zresztą konsekwentnie obmyślana i przeprowadzona, ale odtworzenie tego, co Broński określił w recenzji książek Guzego jako „zdyszany bełkot” ludzi zaszczytanych, przerażonych czy bez ratunku zagubionych w labiryntach „stanu wyjątkowego

oraz Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który nazwał Guzego pisarzem „o wielkim talencie”.

Twórczość Guzego dzieli się na dwa okresy: krajowy i emigracyjny. Debiutował on powieściami o charakterze popularnym; nie mógł w nich jednak pisać o ważnych dla siebie tematach i wyrażać krytycznych poglądów na krajową rzeczywistość. Dopiero emigracja dała mu możliwość rozwinięcia skrzydeł. Powieści tam pisane są dojrzalsze, osadzone w konkretnej rzeczywistości. Guzy stworzył bohatera, który zmagają się z własnymi słabościami, rzeczywistością komunizmu, naciskami władzy. Postacie mają pogłębione rysy psychologiczne, a poruszane tematy nawiązują do aktualnych wydarzeń w Polsce i na świecie.

Szczególnie ważny w twórczości Guzego jest cykl powieści o Polsce lat 50. i 60. XX wieku, który tworzą w zamierzeniu autora utwory: *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, *Stan wyjątkowy*, *Requiem dla pani Tosi* i *Zwidy na wysokościach*. Ich bohaterami są emigranci, agenci służby bezpieczeństwa, milicjanci i ubecy – ludzie, na których ciąży przeszłość. Charakteryzuje ich zniewolenie psychiczne i utrata wolności – są trybami w bezwzględnej machinie komunistycznego systemu. Autor uczciwie rozlicza się z przeszłością, ale pisze o niej ironicznie, z karykaturalnym przerysowaniem. Opowieści o PRL-u przeplatają się ze wspomnieniami czasu wojny. Bohaterowie Guzego są zwykle naznaczeni wojennymi traumami, przeszłość nie jest dla nich okresem zamkniętym i zapomnianym, ale wpływa na teraźniejszość, determinując także życie codzienne.

Taką „podwójną” rzeczywistość pisarz przedstawił w powieści *Stan wyjątkowy*, która opowiada o polskiej rodzinie, starającej się po wojnie ułożyć sobie życie w kraju. Egzotyczny świat PRL-u inspirował wielu pisarzy, czego przykładem są książki Leopolda Tyrmanda *Zły* i *Dziennik 1954* oraz powieść Stefana Kisielewskiego *Śledztwo*. Na emigracji w krzywym zwierciadle ukazywał działalność agentów Urzędu Bezpieczeństwa Czesław Straszewicz w drugiej części powieści *Turyści z bocianich gniazd*, zatytułowanej *Kociółek na Ziemowita*. *Stan wyjątkowy* Guzega składa się z czterech części. Ich bohaterami są przedstawiciele kilku pokoleń Polaków, którzy przeżyli II wojnę światową. Każdy z nich opowiada swoją historię. Pojawia się stara matka, która podczas wojny straciła bliskich i szuka ukochanego syna Jerzego, a także mąż poszukujący zaginionej żony, więźniarki obozu koncentracyjnego. Kolejne części nawiązują do poprzednich – pojawia się zaginiony Jerzy – więziony w okresie stalinowskim, który po październikowej amnestii wychodzi na wolność. Wyjaśnia się wojenna przeszłość zaginionej żony, której tragiczną przeszłość odkrywa córka Wanda.

Narracja powieści ma formę strumienia świadomości – wspomnienia i myśli bohaterów przeplatają się z przeżywaniem przez nich teraźniejszości. Jak w sennym koszmarze nieustannie powracają w nich dramatyczne wojenne zdarzenia: śmierć bliskich i własne cierpienia. Powtarzające się, fragmentaryczne obrazy ilustrują stany psychologiczne bohaterów. Autor podkreśla, że o wojnie nie można zapomnieć, ciągle żyje w tych, którzy ją przeżyli, staje się ich integralną częścią, prześladowczym demonem, zakorzenionym głęboko w podświadomości. Akcja powieści rozgrywa się w latach 1947-1966, czyli obejmuje okres formowania się i umacniania się w Polsce systemu komunistycznego.



Zmagania z wojenną przeszłością – tym razem ze zbrodnią katyńską i jej konsekwencjami dla życia bohaterów – są tematem powieści *Requiem dla pani Tosi*. Tytułowa postać jest wdową po zamordowanym w Katyniu oficerze. Pracuje w Londynie w Ośrodku Badań Spraw Polskich. Jest szantażowana przez komunistycznych agentów, którzy, grożąc skrzywdzeniem jej bliskich, zmuszają ją do współpracy. W powieści w sposób wielostronny podjęty został motyw zdrady (małżeńskiej, bliskich, ojczyzny). Pisarz przekonująco przedstawił stan osaczenia przez agentów, którzy mają się wszelkimi sposobami, by pozbawić kobietę wolnej woli, poczucia bezpieczeństwa i zmusić do zachowań, które są sprzeczne z jej etycznymi

zasadami i patriotycznym kodeksem.

Innym tematem, który pasjonuje Piotra Guzega, jest wiwisekcja relacji między kobietami i mężczyznami. Przedstawia je zazwyczaj bardzo pesymistycznie, jako krótkotrwałe związki, oparte wyłącznie na erotycznym pożądaniu. Eksponuje także motyw zdrady i jej destrukcyjnych konsekwencji (np. zabójstw i samobójstw bohaterów).

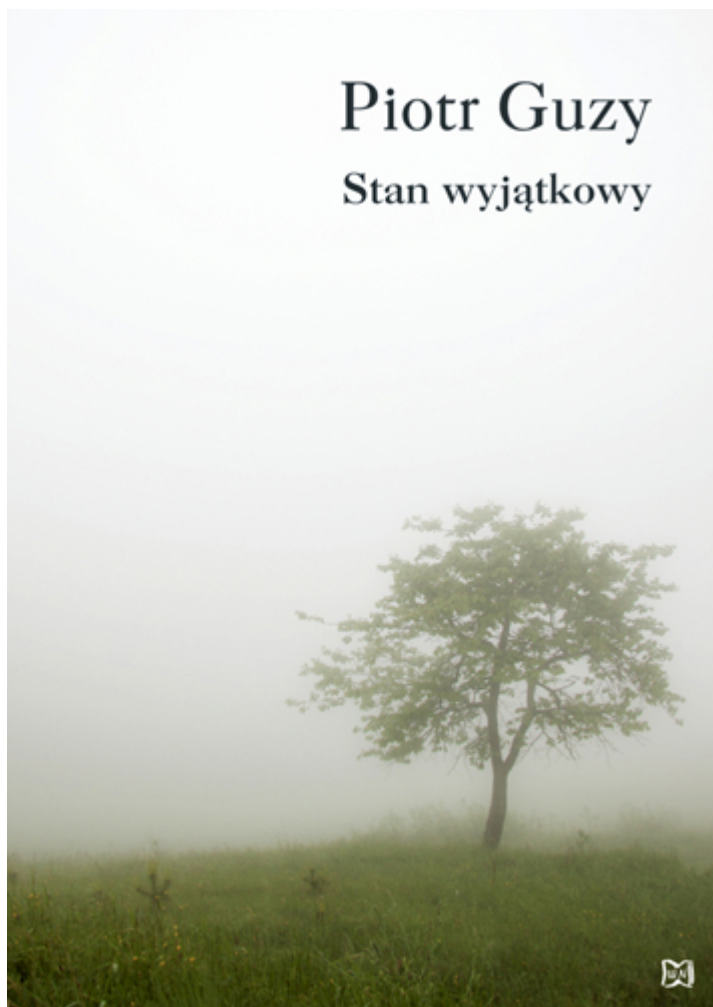
W przedstawionym przez Guzega, skażonym przez zbrodniczą ideologię świecie, w którym relacje międzyludzkie opierają się na strachu, nieufności i kłamstwie, nie ma miejsca na szczęśliwą miłość, czy bezinteresowną przyjaźń. Nikt nie czuje się bezpieczny, ukrywa swoją prawdziwą tożsamość, ponieważ każdy może zdradzić. Polityka władzy komunistycznej jest toksyczna w każdym wymiarze życia.


Piotr Guzy jest także autorem kilku opowiadań, które – jak wspomniałam –

ukazywały się na łamach „Zeszytów Literackich” (*Będziesz miłował kata swego ; Że ona jest, że w ogóle jest ; Wstyd ; Odwiedziny u duchów i Ostatnia posługa*). Także w krótkich formach prozatorskich pisarz porusza problem zmagania człowieka z demonami „złej” (wojennej i komunistycznej) przeszłości. W opowiadaniach *Ostatnia posługa* i *Odwiedziny u duchów* bohaterami są polscy emigranci, mieszkający w Hiszpanii, których przypadek stawia przed wyzwaniem zmierzenia się z przeszłością. Bohater *Ostatniej posługi* po wielu latach spotyka człowieka, który, kiedy on był w latach stalinowskich więziony, uwiódł jego żonę i odebrał rodzinę. Budzi się w nim chęć zemsty, postrzega śmierć dawnego kata jako swoiste zadośćuczynienie. W opowiadaniu pojawia się także wątek autotematyczny. Wnuczka bohatera, polonistka i doktorantka zajmująca się literaturą emigracyjną, gorzko ale i szczerze diagnozuje panoramę pisarzy na obczyźnie, która przeważnie koncentruje się na centralnych i znanych nazwiskach:

Literatura emigracyjna. [...] na razie u nas jest tak, że krytycy i badacze zajmują się czterema czy pięcioma nazwiskami, zawsze tymi samymi, reszta leży odłogiem na święte nigdy, a ja chciałabym w mojej pracy dać szerszą panoramę, wydobyć na wierzch innych pisarzy, a jest ich sporo, i włączyć ich w ogólny obraz naszej literatury (s.44).

Piotr Guzy
Stan wyjątkowy





Piotr Guzy
Zwidy na wysokościach

W opowiadaniu *Odwiedziny u duchów* pisarz mierzy się z trudnym problemem polskiego antysemityzmu. Emigrant odwiedza rodzinną wieś i przypomina mu się niechlubny epizod z przeszłości, którego był świadkiem – grabież żydowskiego mienia przez współmieszkańców, w tym także jego ojca. Złe uczynki zostają ukarane; sprawiedliwość wymierza przeznaczenie. Zagrabiony majątek staje się przekleństwem dla mieszkańców wsi i ojca bohatera. W opowiadaniu pisarz podejmuje także problem trudnych relacji między synem i ojcem. We wspomnieniach bohatera, surowy dla rodziny, patriarchalny ojciec, korzy się przed niemieckim żołnierzem, co w oczach syna jest znakiem tchórzostwa, poddania się. Od tego momentu ojciec przestaje być dla niego wzorem.

Literatura staje się również miejscem dokonania osobistego rachunku sumienia. W opowiadaniu *Wstyd* bohater, który jest pisarzem, wspomina dawną, opublikowaną w kraju powieść, *Lot w księżycową noc*. Pod tym tytułem kryje się napisana przez Guzego w okresie socrealizmu książka *Nocny zrzut*. Narrator ma odwagę przyznać się, że publikując ją popełnił błąd:

To była wredna książka..., pod sensacyjną fabułą kryła się trucizna, która w umysłach czytelników utwierdzała poczucie bezradności, nieodwracalności systemu, szkodliwa książka, mówiła, że inaczej już nie będzie, tylko się z tym pogodzić (s.27).

Rysy autobiograficzne ma także bohater opowiadania *Biedna Lilo*, który jest pisarzem-emigrantem, pochodzącym z Tarnowskich Gór. Tytułowa Lilo nosi w sobie bolesną wojenną przeszłość, która z upływem czasu nie zacierza się w pamięci, a powraca z wielką wyrazistością, zaś wehikułem, uruchamiającym proces wspomnienia, mogą być zwykłe zdarzenia, np. widok ognia.

Motyw spowiedzi z życia, wyznania grzechów z przeszłości pojawia się także w opowiadaniu „*Będziesz miłował kata swego*”! Główny bohater zwierza się przyjacielowi, że po powrocie z emigracji do Polski, został zwerbowany do współpracy przez służbę bezpieczeństwa. Postrzega siebie jako ofiarę reżimu, usprawiedliwia przed samym sobą i przyjacielem. Nie potrafił jednak zerwać współpracy z bezpieką, nie dostrzegał, że kierowała nim także chęć łatwego zysku, a wizja materialnej stabilizacji przesłaniała zło, które wniknęło w jego życie. Wyznanie nie przynosi głównemu bohaterowi ekspiacji, ale, być może, pozwala mu zrozumieć, na czym polegała jego prawdziwa wina. Za swoje niegodne postępowanie zapłaci utratą zaufania przyjaciela i zniszczeniem wieloletniej przyjaźni.

Przedstawione tu uwagi stanowią zaledwie wstęp do szerszego opracowania twórczości Piotra Guzega, który jest autorem o ogromnej woli tworzenia, oferującym czytelnikom dobrą i wartościową prozę. Jej atutami są: wnikliwa wiwisekcja ambiwalentnych zachowań człowieka i słabości jego natury w obliczu konieczności moralnych wyborów, autentyczność w kreowaniu postaci i społeczno-obyczajowo-politycznego tła wydarzeń, uparte powracanie do trudnych dla Polaków tematów stanowiących niejednokrotnie sferę tabu (antysemityzm, komunistyczna działalność), przypomnienie o niechlubnej przeszłości w imię dociekania prawdy i podkreślanie znaczenia uniwersalnych wartościach w życiu człowieka.

Autor ma czytelnikom do opowiedzenia jeszcze wiele interesujących historii. Mam nadzieję, że jego twórczość znajdzie godne miejsce w historii literatury polskiej XX wieku.

[1] Powieść ta ma adaptację teatralną, zatytułowaną *Prowokacja*.

Uraza



W Radio Wolna Europa w Monachium. Od lewej: Piotr Guzy, Sławomir Mrożek, Tadeusz Nowakowski, Jan Jasiewicz, fot. arch. P. Guzego

Piotr Guzy

Pod koniec lata 1969 roku praca nad nową powieścią, którą miał być „Stan wyjątkowy”, była dobrze zaawansowana, byłem z niej zadowolony i miałem pewność, że Giedroyc będzie chciał ją wydać. I wtedy w moim życiu zjawił się dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, pan Jan Nowak. Napisał do mnie? Zadzwoił? Z pamięci mi to już wyleciało. W każdym razie zaproponował mi

spotkanie w hotelu w Londynie. Pojechałem.

Był nadzwyczaj miły dla mnie, czarujący. Czytał mój „Krótki żywot bohatera pozytywnego”, który mu się nad wyraz podobał. Nie dziwił się, że dostałem za niego nagrodę „Kultury”, podkreślił też, że radio nadało bardzo pochlebny recenzję „Krótkiego żywota” pióra Gustawa Herlinga -Grudzińskiego, którą wydrukują w wydawanym przez rozgłośnie piśmie „Na antenie”. Powiedziałem, że mi to bardzo schlebia i będę bardzo wdzięczny.

Wtedy zaproponował mi przejście z BBC do Radia w Monachium. Bardzo mu na tym zależało. Wyraził przypuszczenie, że bardzo dobrze by mi się tam pracowało, bo w zespole mają już kilku pisarzy i poetów, tu wymienił Tadeusza Nowakowskiego i z poetów Bronisława Przyłuskiego, więc nie czułbym się osamotniony. Nie podał ile bym tam zarabiał. Ja zaś też nie pytałem. To była stacja amerykańska, więc zarobki też były amerykańskie, nieporównywalne z tym, co w równorzędnej pracy zarabiał się w Europie.

Podziękowałem mu za zaproponowanie mi pracy w Monachium, ale zastrzegłem się, że z tym trzeba będzie trochę poczekać. Obliczyłem, że sfinalizowanie pracy nad nową powieścią zajmie mi jakieś dwa, trzy miesiące, chociaż nic pewnego nie mógłbym powiedzieć, niepewność, tak było zawsze ze mną, przy pisaniu nigdy mnie nie opuszczała, w każdym razie mógłbym się przenieść do Monachium dopiero gdzieś w początkach, w pierwszym kwartale przyszłego roku. Zaproponowałem więc, że jak będę miał definitywną decyzję Giedroycia, że mi książkę opublikuje, to mu, znaczy Nowakowi, dam znać i jeśli jego propozycja pracy w polskiej rozgłośni będzie nadal aktualna, to wystąpię w BBC z wypowiedzeniem. I na tym między nami stanęło.

Mnie się w BBC dobrze pracowało, praca nie tylko nie była uciążliwa, ale była ponad to interesująca, byliśmy zawsze *au courant* tego, co się aktualnie działo w Polsce. Praca była dobra, z coroczną podwyżką, była pewność dobrej emerytury, mogłem więc tam zostać, miałem przyszłość zapewnioną. Ale prawdę mówiąc, mnie ciągnęło na kontynent, szczególnie chciałem zobaczyć i doświadczyć z bliska powojenne, okrojone na wschodzie, Niemcy. Może nawet podświadomie zarysowywało się we mnie coś, co mogło ewentualnie przerodzić się w krótszy lub dłuższy utwór literacki,

bo kończąc „Stan wyjątkowy” byłbym wewnętrznie otwarty na wszystko, co mogło mi przynieść życie. A przyniosło, bo po kilkunastu latach miałem napisać dłuższe opowiadanie, „Biedna Lilo”, którego akcja toczy się w Monachium, w moim własnym mieszkaniu na pierwszym piętrze Elisabethstrasse 24, na tak zwanym Schwabingu.

Posłałem maszynopis „Stanu wyjątkowego” do Maisons-Laffitte, Giedroyciowi książka się podobała, będzie ją drukować. Wobec tego napisałem do Nowaka, że z nowym rokiem jestem gotowy przenieść się do Monachium.

I tu spotkała mnie przykra niespodzianka. W odpowiedzi napisał mi, że owszem, oferta nadal stoi, ale trudno mu w tej chwili powiedzieć, kiedy ją będzie można urzeczywistnić. Sprawa rozbija się o pieniądze. Wypełnianie wakatów etatami tylko częściowo leży w jego rękach, ostateczne decyzje zapadają w administracji amerykańskiej. Budżet na sfinansowanie dużej instytucji, jaką jest monachijskie radio, jest corocznie uchwalany i zatwierdzany przez Kongres. Tak więc z roku na rok nic nie jest ustalone na fest, corocznie więc trwają w Waszyngtonie targi między różnymi departamentami administracji amerykańskiej. Na koniec jednak dodał, że oczywiście jak tylko sytuacja się ustabilizuje, to ponowi swoją ofertę.

Napisałem mu z podziękowaniem, że zechciał mnie poinformować jak się sprawa ma i zapewniłem go, że oczywiście jak tylko perspektywa się wyklaruje, to w każdej chwili będę gotowy przyjąć jego ofertę.

Niecały miesiąc później przysłała z amerykańskiej administracji radia w Monachium, oficjalna oferta przyjęcia mnie w skład polskiego działu rozgłośni. Nie będę wchodził szczegółowo w biurokratyczne postępowanie, w każdym razie w początkach nowego roku byliśmy z żoną zainstalowani w wygodnym trzypokojowym mieszkaniu przy wspomnianej już Elisabethstrasse 24 na tak zwanym Schwabingu. I tak któregoś dnia siedziałem w gabinecie dyrektora radia pana Nowaka w budynku Radia w tzw. Parku Angielskim (*Englischer Garten*) w Monachium i słuchałem jego pochwał pod adresem mojego pisarstwa, jeśli zaś chodzi o konkretną dla mnie pracę, zaproponował mi redagowanie dziennika radiowego, na co chętnie przystałem.

Tu muszę się cofnąć o dwadzieścia kilka lat do tak zwanej, i nigdy do końca oficjalnie

nie wyjaśnionej, sprawy niejakiego Henryka Rozpędowskiego, która swego czasu dogłębnie wstrząsnęła polską załogą rozgłośni. W czasie wojny Henryk Rozpędowski działał w partyzantce na rozległych obszarach dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Kiedy przez te rejony przewalił się front Armii Czerwonej, nowe władze zarzuciły olbrzymią sieć i wyłowiły tysiące partyzanckich bojowników, nie bacząc na razie na ich polityczną przynależność. Henryk R., który miał za sobą niecałe cztery klasy przedwojennego gimnazjum, bardzo prędko znalazł dla siebie miejsce w organizowanym przez władze życiu kulturalno-społecznym obozu. Został kierownikiem teatru. Teksty proponowanych do wystawienia sztuk przechodziły przez cenzurę przy sztabie obozu. Nie trwało to jednak długo, Henryk R. sam potrafił w podsuwanych mu tekstach znajdować ideologiczne niedociągnięcia i nie musiał już przedstawiać swoich sztuk do postronnej oceny. Zaufano mu.

Do obozu zjechała wysoka delegacja partyjna. Pięciu ich było, wszyscy w długich skórzanych, czarnych płaszczach. Jeden z nich, dość wysoki osobnik o ciemnej, zniszczonej twarzy, mówił długo o przewadze ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym, kiedy to wreszcie będziemy mieli w Polsce sprawiedliwość społeczną i tak dalej. Na koniec przedmówca zwrócił się do zebranych, czy chciałby ktoś postawić jakieś pytanie, albo uzupełnić jego własne przemówienie.

Henryk Rozpędowski wystąpił przed szereg.

- Chcieliście coś powiedzieć?

- Tak.

- A jak wy się nazywacie?

Powiedział swoje nazwisko i imię.

- Macie jakieś zapytanie?

- Tak

- Mówcie więc, mówcie śmiało, nie bójcie się.

- Wy, towarzysze, dużo mówicie o sprawiedliwości, ale sami nie potraficie

zaprowadzić sprawiedliwości tu, w naszym obozie.

- Potraficie dać jakieś konkrety?

- Tak. Chodzi o kuchnię. Jak jest zupa to jedni dostają z oczkiem tłuszczu, a inni muszą się obejść samą wodą. To nie jest sprawiedliwość.

Ten, który przemawiał, nie odrywał oczu od ochotnika, wpatrywał się w niego z przemożną siłą swego autorytetu. Wreszcie zapytał:

- A wy wiecie jak ja się nazywam?

- Nie wiem, towarzyszu.

- Jestem towarzysz Fejgin. Zapamiętajcie sobie dobrze to nazwisko. Towarzysz Fejgin.

Miesiąc później Henryka Rozpędowskiego odesłano do Moskwy.

Poznałem go kilka lat później. Już jakoś zahaczyłem się o uprawianie literatury, byłem członkiem Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich w Poznaniu. Henryk Rozpędowski zajmował się wychowaniem młodych pisarzy w duchu marksizmu i leninizmu. Straszna nuda. Starał się rozniecić dyskusje, zadawać pytania, jednak rzadko ktoś z czymś występował. Już nie pamiętam z czym wyskoczyłem jednego razu, albo inaczej, z czym się odważyłem wyskoczyć. W każdym razie nie było to po jego myśli. Po skończeniu zebrania, gdy jego uczestnicy już się rozchodzili, towarzysz Henryk Rozpędowski podszedł do mnie i chwyciwszy mnie za guzik od koszuli, głosem, który mógł przywołać na myśl Łubiankę i niezmierzone obszary Gułagu, powiedział:

- TY uważaj na siebie, bo TY wiesz, co MY z takimi jak TY, robimy.

Nie zrobiło to na mnie pożądanego wrażenia. To już był okres Gomółki, pewnego ideologicznego rozprzężenia, a myśmy już wiedzieli, że jego patron w czarnym skórzanym płaszczu, towarzysz Fejgin, był już aresztowany, albo miał być aresztowany, różnie mówiono. W każdym razie było wiadomo, że Henryk

Rozpędowski był kapitanem czy majorem tak zwanej Informacji Wojskowej, którą to organizację po uzyskaniu przez Polskę wolności uznano za organizację zbrodniczą. Towarzyszowi Henrykowi Rozpędowskiemu udało się wydostać z gmatwaniny międzypartyjnych porachunków. Przypomniano sobie, że kiedyś z powodzeniem prowadził teatrzyk w obozie, więc go skierowano bodajże do Gniezna, gdzie został kierownikiem literackim miejscowego teatru. Ale, że tam już trochę zanadto śmierdział bezpieką, więc długo tam nie posiedział, postarał się więc o to, żeby go skierowano do Poznania. Tam miał zamieszkać w domu Związku Literatów Polskich, gdzie akurat zwolnił się jeden pokój, z którego wysiudano niepokornego, ideologicznie wierzgającego poetę, Wojciecha Bąka. Sprawa była skomplikowana, mało co o niej wiedziałem, samego zaś Bąka nigdy na oczy nie widziałem. A zatem towarzysz Henryk Rozpędowski, zainstalowany teraz w swym mieszkaniu na piętrze, wziął się energicznie do pracy na niwie poprawnej ideologii wśród młodych poznańskich literatów. Nie chodziłem na jego wykłady, nie obchodziło mnie to.

Wkrótce po przewrocie gomółkowskim - w tym czasie też wyszła „Odwilż” Ilii Ehrenburga, która przyniosła z sobą wcale nie tak małe znowu trzęsienie ziemi wśród pisarzy i ludzi kultury tak zwanego „obozu socjalistycznego” - kilku młodych literatów poznańskich uzyskało od władz partyjnych zezwolenie na powstanie i prowadzenie tygodnika społeczno-kulturalnego pod nazwą „Tygodnik zachodni”, w którym ja prowadziłem dział zachodni. W Szczecinie wybuchła afera sensacyjna, chodziło o zohydzenie jakiegoś zakonu kobiecego. Poleciałem tam. Jednego dnia po południu znalazłem się w jakimś obcym mieszkaniu, bardzo możliwe, że byłem już trochę w stanie wskazującym, kupa ludzi tam była. Nagle zobaczyłem siedzącego w fotelu towarzysza Henryka Rozpędowskiego, ale jakoś był inny, jakby w jego wewnętrznej postaci zaszła jakaś zmiana. Kolega, z którym akurat byłem, powiedział: - Chodź, przedstawię ci go. - Powiedziałem, że nie trzeba, ja faceta znam. Wtedy kolega: - Jutro z żoną wyjeżdżają do Izraela, to jest ich pożegnalne spotkanie. - We mnie jakby uderzył piorun, podszedłem bliżej, powiedziałem: - Nie rozumiem, jak to ty? - Na to towarzysz Henryk Rozpędowski, człowiek z polską krwią na rękach, powiada: - Przecież w tym kraju nie da się żyć.

Rozmowa z Nowakiem dobiegła końca, łatwo się z nim rozmawiało, ale mimo tej

lekkości wyczuwało się, dla mnie to było to jasne, że on mnie taksuje, draży, a ja farby nie puszczałem, i do końca mojej pracy w rozgłośni nigdy nie doszło między nami do najmniejszego zbliżenia. Do końca byłem dla niego enigma. A z czasem widziało się gorszące sceny, to płaszczenie się przed nim, to schlebianie mu, a jak przyszły jego imieniny, to żeby mu złożyć życzenia, do jego otwartego na oścież gabinetu formowała się dziesięciometrowa kolejka, i często nie podchodzono do niego z pustymi rękami. Znany był jeden przypadek, gdzie starszawe małżeństwo ofiarowało mu zestaw jakiejś kosztownej porcelany i Nowak odmówił przyjęcia.

W ciągu wszystkich lat mojej pracy w rozgłośni jeden raz zjawiłem się na jego imieninach, był potężnie zaskoczony. A poszedłem bo chciałem wiedzieć, chciałem zobaczyć na własne oczy jak to monarsze składanie hołdu wygląda. Byłem zdegustowany i powiedziałem sobie, już nigdy więcej. Wstyd mi było za moich bądź co bądź kolegów, z którymi miałem codziennie do czynienia. Ale to wszystko odkryłem dopiero z biegiem czasu. I stopniowo.

Nowak wstał, ja wstałem, odprowadził mnie do drzwi i wtedy, to trzeba sobie wyobrazić, gdy dotknąłem stopą korytarza, znalazłem się w silnych i rozhisteryzowanych objęciach Henryka Rozpędowskiego. On się trząsł, dygotał, niewątpliwie jednym okiem skierowanym na otwarte drzwi, w których stał Nowak i patrzył na ten nad wyraz nieprzyzwoity spektakl. W pobliżu zatrzymało się kilka osób, zapewne z niedowierzaniem w oczach. Wreszcie Nowak się odezwał:

- To panowie się znacie?

Henryk Rozpędowski zdjął ze mnie swe ręce, tylko lewą ręką nadal trzymał mnie za łokieć:

- Ależ tak, już od wielu lat. Zawsze byliśmy bardzo blisko.

- No to cieszę się - to skierowane do mnie - że w pierwszym dniu pobytu w tym gmachu odnalazł pan starego przyjaciela. Mam nadzieję, że obu panom będzie się dobrze ze sobą pracowało. - I z tym, z plecami do wnętrza, wycofał się do swego gabinetu. Ja zaś zrzuciwszy z łokcia nieprzyjemną mi rękę poszedłem w głąb korytarza, skąd miałem wejście do redakcji dziennika. Henryk Rozpędowski mnie nie odstępował i gadał, gadał, że mi pomoże zorientować się kto tu jest kim, bo tu trzeba

wiedzieć z kim można, z kim zaś nie, tak jakby solidną część zespołu stanowili kapusie, którzy z byle powodu lecieli do Nowaka. Nie odezwałem się do niego ani jednym słowem. Ale nie było dnia, żeby mnie nie łąpał na korytarzu, czy na dole w kantynie, nie wiem, o co mu chodziło.

A ja zastanawiałem się potem, czym były podyktowane Nowakowe życzenia dobrej współpracy, czy była w nich kpina, cynizm, bo wiedząc, że przez kilka lat mieszkałem w Poznaniu, nie mogłem nie wiedzieć jaki tam „sprawował rząd dusz”, zatruwając umysły młodych pisarzy doktryną leninowsko-stalinowską. Zawsze byłem samotnie chodzącym kotem, tak więc i tutaj nie miałem zamiaru trybu mojego życia odmienić. A życie towarzyskie wśród pracowników rozgłośni kwitło w najlepsze. To było swego rodzaju getto, zakisłe w sobie. Ja i żona nie mieliśmy zamiaru kisić się w tym sosie, tak że z biegiem czasu, nie obrażając nikogo, odmawialiśmy zaproszenia. Przestano nas zapraszać.



Jan Nowak-Jeziorański w 1957 r., fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Następne spotkanie z Nowakiem nastąpiło jakieś dwa, trzy tygodnie później. Z jego inicjatywy. Zadzwoił ze swego biura, czy mógłbym na chwilę przyjść. Robotę w redakcji przejął kolega. Poszedłem. Nowak był uroczy, jak on to zawsze potrafił, z przyjaznym uśmiechem na twarzy wskazał na krzesło, żebym usiadł. Pochwalił mnie, że szybko i, jak mu się wydaje, łatwo wdrożyłem się w redakcyjny tok pracy. Wyraził nadzieję, że tok pracy, jej gorączkowość, nie wpływają niekorzystnie na moją własną pracę literacką. Zapewniłem go, że praca w radio w żaden sposób mi nie szkodzi, a rozkład dyżurów daje mi dużo wolnego czasu.

Lekko skinął głową: - To mnie cieszy.

Tu nastąpiła dłuższa przerwa, Nowak bezmyślnie przesuwiał papiery na biurku, było to jakby nagłe, był zbity z tropu, jakby sytuacja wymknęła mu się z ręki i nie wiedział jeszcze, jak naprowadzić ją na podległe mu tory. A ja już się domyślałem, więcej, byłem pewny, że wiem, z czym wystąpi.

Wreszcie jakby się uspokoił i z cieniem uśmiechu na twarzy zapytał: - No, a jak się rozwijają pana stosunki z kolegą Rozpędowskim?

Dziwnie sformułowane pytanie, „pana stosunki”. Chyba się domyślał, że już mi było wiadomo z czym, szereg lat temu, ze strony całego zespołu spotkało się przyjęcie tego człowieka do pracy w rozgłośni. Powstały wtedy bunt moralnego sprzeciwu jemu przecież przyszło uśmierzać. Czy robił to uczciwie, nie zgnębiając własnego sumienia? Wchodzę tutaj na bardzo niepewny, powiedziałbym nawet zdradliwy grunt.

Szok jakiego doznałem szereg lat temu, kiedy spotkałem Rozpędowskiego w Szczecinie w przeddzień jego wyjazdu z kraju, miał u swego podłoża dwie przesłanki. Miałem przed sobą byłego oficera Informacji Wojskowej, zbrodniczej organizacji, jaką nowi, przybyli z Moskwy władcy, powołali do życia w celu, nie przebierając w środkach, uśmierzenia przeciwnego im narodu i zbudowania mocnego i trwałego gruntu pod nowy, już w swoich początkach znienawidzony system. I ten człowiek, który ma ręce ubrudzone krwią, który utrzymywał ten system, który mi osobiście groził, że mnie unicestwi, teraz mówi mi, że przecież „w tym kraju nie da się żyć”. Druga

przesłanka wspomnianego szoku zasadzała się w słowie „Izrael”, że jedzie, przenosi się z rodziną do Izraela, czyli jest Żydem. Dotąd nie myślałem o nim, że, jak się mówiło przed wojną, jest mojżeszowego wyznania. Dla mnie to było nieistotne. Pozostawała jednak kwestia: dlaczego emigruje? Poczul się zagrożony? Tu można by spekulować na różne sposoby. Może wyjeżdżał z zadaniem do wykonania? Tak myślę teraz, gdy to piszę, a mamy już 2016 rok, wtedy tego rodzaju podejrzenie nie przyszło mi do głowy.

Nowak zadał mi pytanie, musiałem na nie odpowiedzieć. Ale jak? Dla mnie fakt pracy Rozpędowskiego w radio był zbyt rażący, żeby przed odpowiedzią schować się w jakieś grzecznościowe ogólniki, nigdy bym sobie takiego tchórzostwa nie wybaczył, pozostałaby jątrząca smuga na moim życiu do jego końca. Powiedziałem:

- Będę z panem szczery. Na pana pytanie mógłbym odpowiedzieć ogólnikowo, tyle żeby grzeczności stało się zadość, ale wątpię czy to by Pana zadowoliło. Mnie na pewno też nie. Opowiem panu o czymś, co mnie się kiedyś wydarzyło. - Ktokolwiek będzie czytał od początku te moje „wspominki”, już będzie wiedział do czego zmierzam. Więc powiedziałem: -Ten człowiek zagroził mi, że mnie unicestwi, powiedział: - TY uważaj na siebie, bo TY wiesz, co MY z takimi jak TY robimy. - I te słowa należy brać poważnie, on był zdolny mnie zlikwidować, to nie były żarty. Oni na prawdę zabijali ludzi, zwłoki zakopywali w dziurach gdzieś po lasach, oni na prawdę torturowali ludzi, więc niech pan się nie dziwi, że dla mnie ten człowiek, oględnie mówiąc, ma brudne ręce i dla mnie każdorazowe minięcie go tu na korytarzu jest kpina, jest drwiną z jego strony, on się ze mnie śmieje. Ale niewątpliwie z czasem przywyknę do zaistniałej sytuacji.

Atmosfera w pokoju stała się naprężona do krańca wytrzymałości, ale nie zdejmowałem moich oczu z twarzy Nowaka, a on przez kilka dłuższych sekund miał te oczy zasłonięte ciężkimi powiekami, prawa ręka, jak martwa leżała na blacie biurka, wreszcie powiedział z jakimś dla mnie dziwnym westchnieniem:

- Ach, ja wiem, proszę pana, to wszystko jest mi wiadome, on się przede mną wypowiadał i ja mu wierzę. On sam nikogo nie zabił. Mnie bardzo przykro, że miał pan ten, nie wiem jak to nazwać, incydent, przykry, bolesny, prawdopodobnie nie do

zapomnienia kiedykolwiek, ale ja prowadzę politycznie ważną instytucję i dlatego, że on pana uraził, ja dobrze się spisującego dziennikarza dla pana nie zwolnię.

- Nie po to panu o tym opowiedziałem, chciałem tylko, żeby pan wiedział - skinąłem lekko głową. - Pan wybaczy, ale - popatrzyłem na zegarek - na mnie czeka dziennik - podniosłem się z krzesła i wyszedłem.

Tu muszę moje sprawy pchnąć naprzód. Rzecz miała miejsce jakieś dwa lata później, może mniej, nieważne. Ishbel, moja żona, poleciała na dwa tygodnie do Anglii. Byłem sam. Miałem przyjaciela, miał na imię Jerzy, ale w radio wołaliśmy na niego: Wowo. To zawołanie ma swoją historię. Wowo był z wykształcenia aktorem. U nas był jednym z lektorów, ja redagowałem dziennik, przez ścianę było studio, w którym on go czytał. Nam się bardzo dobrze z sobą pracowało, znałem wszystkie jego, w tym czasie, kochanki. Jedną, bardzo lubiłem, miała na imię Lilo. Tym imieniem posłużyłem się, nazywając protagonistkę napisanego wiele lat później opowiadania pt. „Biedna Lilo”. W tym czasie w Polsce, zwanej ludową, były już rejsy wycieczkowe bodajże do Danii. Wowo wziął udział w takiej wycieczce i gdy statek wracał przez Kanał Kiloński (?), wyskoczył z pokładu do wody, dopłynął do brzegu, gdzie zaopiekowali się nim przyglądający się Niemcy. W ten sposób Wowo wybrał wolność. Pierwsza praca jaką znalazł, zanim miał sposobność przeniesienia się do Monachium, były zmywaki. Miał coś skądś przynieść, pytał więc: - Wo? Wo? Gdzie? Gdzie? I to do niego przyłgnęło. Gdy ja go poznałem, mówił już płynnie po niemiecku. Tego dnia pracowaliśmy razem, dyżur mi się kończył o siódmej wieczorem. Wowo miał czerwony samochód sportowy, nie pomnę jakiej marki i odwiózł mnie do domu. Po drodze wspomniał, że u takiego a takiego kolegi będzie *party*, na które moglibyśmy się wybrać, jakby mi to odpowiadało. Przyjechał po mnie dwie godziny później, butelka wina leżała na siedzeniu, na którym się wygodnie ulokowałem. Ja mieszkałem na tzw. Schwabingu, blisko samego centrum miasta, kolega, do którego jechaliśmy, mieszkał po drugiej stronie miasta. Tu, po prawej stronie ulicy wznosiły się wysokie kamienice w stylu *fin de siecle*. Ich frontony zdobiły balkony z kutego żelaza, miejscami obwieszane doniczkami, z których wylewały się gęste kiście kwiatów. Lewą stroną ulicy ciągnęły się drzewa o gęstych kopułach, w dole między nimi prześwitywała, srebrząc się migotliwie, powierzchnia powoli płynącej Izary.

Wowo zwolnił, skreślił na prawo i z szerokiej bramy wjechaliśmy na rozległe podwórze. Z niektórych okien dolatywała muzyka, w staromodnej windzie z kutego żelaza wznieśliśmy się na piąte piętro.

Ten opis przepisałem dosłownie z opowiadania „Boska Christa”, które opublikowałem wiele lat później. Christa, jaką wymyśliłem, była niezwykle piękną kobietą, która się cudownie kochała, a jechaliśmy tą windą do mieszkania, gdzie miał początek nasz romans.



Nagranie w studiu Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Od lewej: Henryk Rozpędowski, Renata Rozpędowska i Jerzy Bozekowski, fot. audiovis.nac.gov.pl

Przyjęcie, zabawa, wylewały się z drzwi otwartych na szeroki korytarz. W chwili, gdy witaliśmy się z panem domu, który w radio pracował w tak zwanej produkcji, zobaczyłem trzy krzesła od miejsca, w którym stałem, Henryka Rozpędowskiego siedzącego w głębokim fotelu, żywo perorującego z facetem, którego widywałem w radiu, ale nigdy z nim nie rozmawiałem. Rzecz jasna, że gdybym wiedział, że tu się zetknę z tym człowiekiem, to bym tu nie przychodził, jasne. No nic. Ktoś mi wsunął do ręki szklankę, co to było, whisky? Whisky. Z tą szklanką w ręku położyłem trochę po całym mieszkaniu, większość osób tu obecnych była mi znana, kilku pytało, kiedy

wyjdzie moja następna książka. A potem wróciłem do miejsca, w którym ten obchód zacząłem. Trzy krzesła ode mnie siedział człowiek, w którego mocy było kilkadziesiąt lat temu mnie unicestwić. Rozejrzałem się wokoło, na lewo ode mnie, dwa krzesła dalej, siedziała jego żona, Renata, też lektorka naszych dzienników. Ludzie byli już trochę podpici, mówili głośno, trochę już zbyt głośno i nie na tej samej fali. W pewnej chwili Renata krzyknęła głosem pełnym nieujadanej złości: - Mój Henryczek nigdy nikogo nie skrzywdził! - I nagle zrobiło się cicho i w tej ciszy jej Henryczek, bo miałem wzrok wbity w niego, machnął lekceważąco ręką i lekceważąco, z wielką dla swej Renaty pogardą, powiedział: - E tam, co ty tam wiesz!

Przejęzyczył się? Alkohol już się rozsiadł w jego głowie? W każdym razie przez dłuższą chwilę trwało wymowne milczenie, a ja znalazłem kolegę, który podał był mi mój pierwszy drink i palcem dziobając pustą szklanekę dałem mu do zrozumienia, żeby mi dolał. W pokoju nadal wisiała gorzka zawiesina, którą rozerwały dopiero co wypowiedziane słowa, lekko niby replika przy brydżu: - Kochani, gramy dalej czy co? I zaraz zrobiło się gwarno jak na targu.

Piotr Guzy, polski pisarz, urodził się 15 maja 1922 roku. Syn powstańca śląskiego Juliusza, kształcił się (gimnazjum i liceum) w Tarnowskich Górach. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 i został internowany w Rumunii. Zbiegł do Francji, dostał się do wojska polskiego przy generale Sikorskim. Walczył we Francji, Belgii i Holandii w szeregach dywizji pancernej generała Maczka, był ciężko ranny.

Po wojnie pozostał początkowo na Zachodzie, studiował ekonomię polityczną i filozofię na Uniwersytecie w Londynie. Założył w Anglii rodzinę, ale w 1949 przyjechał do Polski (z żoną i synem), uzyskując stopień magistra ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1956-1957 pracował w redakcji „Tygodnika Zachodniego”.

Prześladowany przez służbę bezpieczeństwa wyjechał w 1957 do Anglii (przez Berlin Zachodni), pracował w BBC; po przeniesieniu do Monachium współpracował z Radiem Wolna Europa. W 1979 zamieszkał w Hiszpanii.

Jest autorem kilku powieści, których akcję umieścił na emigracji lub w Polsce w

okresie powojennym. *Krótki żywot bohatera pozytywnego* to monolog wewnętrzny kierownika powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, przestraszonego wizją zmian w atmosferze odwilży październikowej. Inna znana powieść, *Stan wyjątkowy*, przedstawia los rodziny inteligenckiej w skomplikowanych czasach po wojnie, z licznymi niebezpieczeństwami wynikającymi z pozornie błahych zdarzeń i znajomości z przeszłości.

Jest członkiem Związku Literatów Polskich (*źródło: wikipdia*).

Polubiłem tę moją samotność. Piotr Guzy (1922 - 2018).



Od lewej: Florian Śmieja i Piotr Guzy, fot. archiwum F. Śmieji.

Florian Śmieja

Nie pamiętam już, kto mi w końcu przysłał adres Piotra Guzega. Napisałem do niego do Hiszpanii po zapoznaniu się z jego książkami: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* i *Requiem dla pani Tosi*. Choć mieszkaliśmy w Anglii w tym samym czasie przez szereg lat, jakoś nasze drogi się nie zeszły.

W słowniku pisarzy wyczytałem, że urodził się w 1922 roku w Zawadzkiem na Opolszczyźnie, ale przeniósł się potem do Tarnowskich Gór, gdzie uczęszczał do tzw. Ćwiczeniówki, a następnie do Gimnazjum i Liceum im. księcia Jana Opolskiego. Był więc moim starszym kolegą szkolnym w dwu szkołach.

Odpowiedział na moją kwerendę niezwłocznie, ucieszony, że go ktoś ruszył z

monotonnego życia eremity. Przypomni sobie nazwiska naszych dawnych nauczycieli, ktre podaem w licie, w wypadku innych, ju si troch waha. Solidaryzowa si ze mn, kiedy pomstowaem na niezrozumia zmian patrona naszej uczelni na Stanisawa Staszica, skoro by on osobistoci dla naszego regionu obc, natomiast przedwojenny, ksiaz Jan Opolski by postaci historyczn, wielce dla lska, a w tym dla Tarnowskich Gr, zasuon. *Dlaczego przekrela tradycj,* obruszy si Guzy. Miao si okaza z dalszej korespondencji, e wybralimy si razem na wycieczk szkoln do Wilna i Pinska w 1936 roku i widzimy na wspolnej fotografii przed Ostr Bram. Zdjecie przedstawia grup modych ludzi, licealistw i uczniw gimnazjalnych, obojga pci. Dziewczta, to Polki z Niemiec, dla ktrych budowao si gimnazjum w Raciborzu, a ktre wwczas uczyy si w Tarnowskich Grach. Wród nich bya Ania Bokwna, crka Arki Boka, wczesnego przywodcy Polakw w Niemczech, a w czasie owej podroy, moja opiekunka. Stojca w rodku pierwszego rzdu przewodniczka po Wilnie to poetka Zofia Bohdanowiczowa, ktra po wojnie osiada w Toronto i tam zmara. Z tej wyprawy zachowalimy kilka pamietnych wrae: wycieczk na statku „Pan Tadeusz” do Werek, a z Pinska na „Orle” do Horodyszczy.



Wilno 1936, pod Ostrą Bramą. Florian Smieja w pumpach w pierwszym rządzie. Przewodniczka Zofia Bohdanowiczowa. Z tyłu samotny Piotr Guzy. fot. arch. F. Śmieji.

W tym pierwszym liście Guzy opisał niedawne odwiedziny starych kątów w Polsce i westchnął przy tym, że kiedyś marzyło mu się, że będzie miał wieczór autorski w auli dawnej szkoły, ale potem pogodził się z myślą, że to się jednak nie stanie.

Na rynku w Tarnowskich Górach jest muzeum mieszczące się nad historyczną winiarnią Sedlaczka. W pięknej sali pod renesansowym stropem odbywają się odczyty i spotkania. Na 22 października 1999 roku zaproszono Guzego. Powitał niespodziewaną okazję *jako wspaniałą, szczodrością losu sprowadzoną rekompensatę tamtego zawodu*. Impreza była nader udana, publiczność ogromnie dopisała, była sympatyczna, zjawiała się telewizja z Katowic, w prasie pojawiły się reportaże.

Kiedy gratulowałem sukcesu i zachęcałem do dalszych kontaktów z czytelnikami,

Guzy usprawiedliwiał się posiadaniem zbyt małego dorobku, składającego się z czterech powieści, kilku opowiadań i fragmentów prozy. Ponieważ *Krótki życiorys bohatera pozytywnego* i *Stan wyjątkowy* ukazały się u Giedroycia w Paryżu, i tylko pojedyncze egzemplarze dotarły do Polski, a *Requiem dla pani Tosi* w Londynie, jedynie *Zwidy* wyszły w Polsce w 1994 roku w niskim nakładzie, faktycznie więc w Polsce Guzy jest autorem nieznanym.

Wznawiać takie książki? Guzy sądzi, że żaden wydawca się nie znajdzie, bo nikogo już sprawy w nich poruszane nie interesują, jako że mówią o doświadczeniach innych ludzi, którzy przeszli przez gehennę i też nie chcą już o niej czytać. Nie zapomniał też o niedobrych zwyczajach panujących w redakcjach, o braku choćby potwierdzenia otrzymania egzemplarza posłanego przez autora, nie mówiąc już o notatce czy wręcz recenzji.

Guzy po wojnie wrócił do Polski z żoną Angielką i synem. Podczas kilkuletniego pobytu pracował w Poznaniu, wydał m.in. książkę *Nocny zrzut*. Tej publikacji nawet po tylu latach nie potrafi sobie wybaczyć, mimo że jest świadomy, że wielu polskich pisarzy ma również na sumieniu niechlubne teksty. Nie jest to jednak żadnym dla niego usprawiedliwieniem. *Prawdopodobnie na palcach dwóch rąk dałoby się policzyć tych piszących, którzy z tego doświadczenia wyszli bez plamy, pisze. Faktem jest jednak, że większość się wkrótce z tego zauroczenia ocknęła – ale jak dzisiaj, mając na uwadze, że to wszystko działo się 50 lat temu, wyjaśnić, że wtedy – co zabrzmiało jak absurd, żeby się nie dać usidlić diabłu, często się wchodziło z nim w pakt. Ukąszenie heglowskie jest mitologią, był strach (vide *Zwidy na wysokościach*), ale kto lubi się do czegoś takiego przyznać, do swej ludzkiej-zwierzęcej małości, która odbiera człowiekowi poczucie własnej godności i niweluje go do poziomu zwijającej się pod butem dżdżownicy?*

Guzy ciągnie dalej: *Wtedy wybuchła tak zwana sprawa Bergu, wspaniały materiał na dreszczowiec. Napisałem na jej podstawie powieść pod tytułem „Nocny zrzut”. To jest wredna książka, niegodziwa, judaszowska, podła. Gdy dziś o tym myślę, przychodzi mi do głowy jeszcze jeden przymiotnik: obrzydliwa. Ale to zrozumiałem dopiero później...*

Napisałem tę książkę. Ministerstwo Obrony Narodowej przyjęło ją do druku. Zanim

jednak powzięto ostateczną decyzję, do Poznania, gdzie wówczas mieszkałem, przyjechał redaktor z wydawnictwa, niejaki pan Koźniewski. Przez dwa dni po kilka godzin dziennie siedzieliśmy u niego w hotelu „Bazar”, a pan Koźniewski, strona po stronie, linijka po linijce, układał ze mną, człowiekiem już zniewolonym, politycznie poprawny wydźwięk powieści. Pamiętam, jak w pewnej chwili na jakieś moje zastrzeżenie rzekł: „Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam”.

Przez Berlin Wschodni udało się w końcu Guzemu zbiec z rodziną do Anglii. Pracował tam najpierw w BBC, a potem w Radiu Wolna Europa.

Ponad dwadzieścia lat temu Guzy osiadł na stałe w Hiszpanii, nad morzem pod Walencją. Tam zmarła jego żona i została pochowana na lokalnym cmentarzu. Żyje sam. Nie skarży się: *Polubiłem tę moją samotność, już nie potrafiłbym żyć w mieście*. W lecie plaża zaludnia się turystami. Stara się tym niemniej nie przerywać swojej rutyny, codziennego pisania, czekając na jesień, kiedy okolica się zupełnie wyludnia.

Mimo podeszłego wieku Guzy podjął się pisania dużej powieści zaplanowanej na trzy lata pracy. Będzie to saga kilku osób na przestrzeni całego dwudziestego wieku.

Zdaję sobie sprawę, że to spory wysiłek, ale codziennie zasiadam do pracy w pogodnym i optymistycznym nastroju, z wiarą w siebie i swoje możliwości, te dwa lub trzy lata przede mną mnie nie obezwładniają. Staram się codziennie napisać 500 słów, to są mniej więcej trzy bite strony bez dialogów, jeśli są dialogi, to tych stron jest więcej. W ten sposób dyscyplinuję samego siebie. Przy tak długim czasowo przedsięwzięciu dyscyplina jest absolutnie konieczna. Wstaję o siódmej rano, o ósmej już siedzę przy biurku, kończę gdzieś koło dwunastej, pierwszej, zależy. Popołudnie poświęcam na lekturę, słuchanie muzyki klasycznej, także spacer. Spać chodzę o jedenastej, niestety zażywam pigułkę nasenną. I przy tym wszystkim Guzy wie, że pośpiech w pisaniu nie prowadzi do niczego dobrego, że wtedy pisze się naskórkim. Tekst nie ma dna, brak mu wszelkiej metafizyki, jest suchy jak kość wybielona na słońcu.

Tymczasem w Tarnowskich Górach zainteresowano się pisarzem, który pisał o ich mieście. Młodzi zaczęli studiować jego twórczość, nawiązali z nim korespondencję, zapraszali w odwiedziny.

I powstał problem. Guzy zaangażował się w pisanie swojej ważnej książki bez reszty. Pisał do mnie: *Ta książka jest dla mnie dosłownie sprawą życia i śmierci, czuję taki ciągły wewnętrzny przymus: pisać! pisać! Nie poddawać się! Bo jeśli z takich czy innych powodów zaniecham dalszej pracy, to będzie to oznaczało, że przegrałem życie.*

Rozumiał, że takie odwiedziny równałyby się stracie sześciu tygodni czasu i 180 stron manuskryptu. Czy miał ryzykować, bo wiedział, że za rok już nie pojedzie. Radziłem, by zaproszenie przyjął. Pojechał w końcu na cały wrzesień 2004. Fetowano go w dawnej uczelni, zrobiono film, sprawiając że jego pobyt był interesujący i miły.

Sytuacja polityczna i społeczna Polski nim wstrząsnęła. *Ja myślę, że trzeba będzie przeczekać jedno pokolenie, cała ta scheda po komunizmie musi zniknąć, musi umrzeć, do polityki muszą wejść nowi ludzie, jeszcze nie znarowieni.* Biada nad losem języka polskiego, który się zmienia, by nadażyć za degrengoladą społeczeństwa. Dziwuje się nad znieczulaniem sumienia, kiedy mówi się o dyrektorach i ministrach, którzy „wyprowadzają” pieniądze z przedsiębiorstw, więc kradną, robią „przekręty”. Nie ma nikogo, kto by nazwał zło złem, tzw. elity są na zastraszająco niskim poziomie moralnym. Powstały dwie Polski, jedna wirtualna, tych którzy zrabowali majątek narodowy i pławią się w luksusie oraz druga, biedna i przegrana. Nie bardzo widzi drogę wyjścia, bo państwo zostało tak zbudowane, że zostawiło miejsce na korupcję. Nazywa siebie jednak „niechętnym optymistą”.

Po powrocie zabrał się do przerwanej pracy i narzucił sobie starą dyscyplinę. Ale nie wszystko poszło po jego myśli. Spotkał go zaszczyt: miasto Tarnowskie Góry nadało mu honorowe obywatelstwo. Niestety, aktu nadania nie mógł osobiście odebrać, gdyż we wrześniu 2005 roku wracając do Hiszpanii tak nieszczęśliwie upadł, że złamał nogę. Nastąpiły komplikacje, długi i bolesny okres rekonwalescencji, strata cennego czasu. Powieść musi znowu poczekać. Guzy chciałby się też jeszcze wybrać do Polski. Dopiero potem chce zabrać się za powieść.

Czekamy na zwycięstwo jego uporu.

Piotr Guzy przyszedł na świat 15 maja 1922 r. w Zawadzkiem (Śląsk Opolski).

Uczęszczał do gimnazjum i liceum w Tarnowskich Górach, Brał udział w kampanii wrześniowej i był internowany w Rumunii. Stamtąd uciekł do Francji i wstąpił w szeregi wojska polskiego - służył w dywizji gen. Maczka. Po zakończeniu wojny studiował ekonomię polityczną i filozofię na Uniwersytecie w Londynie. W Anglii też założył rodzinę, ale wraz żoną i synem wrócił do kraju w 1949 r. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1956-57 pracował w „Tygodniku Zachodnim”. W 1957 r. jednak wyjechał z powrotem do Anglii (powodem były prześladowania przez służbę bezpieczeństwa. Pracował dla BBC oraz Radia Wolna Europa. Od 1979 r. mieszka w Hiszpanii Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Kalina Beluch, www.granice.pl

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, styczeń 2007 r.